

DLACZEGO KOŚCIÓŁ POWINIEN DBAĆ O SWOICH HERETYKÓW?

Najkrócej odpowiadając na tytułowe pytanie: Kościół powinien dbać o swoich heretyków, **aby ich NIE spalić na stosie.**

Jako ludzie, a chyba jeszcze bardziej widoczne jest to wśród osób zaangażowanych religijnie, nie lubimy, gdy ktoś się z nami nie zgadza. Tym bardziej, jeśli ta niezgoda jest otwarta, zdecydowana i dotyczy kwestii „najwyższych” – bo tym właśnie jest teologia: opisem Najwyższej idei.

Instynkt podpowiada nam trzy możliwe **reakcje** w sytuacji zagrożenia:

- atak;
- ucieczka;
- zamrożenie.

Heretyk zazwyczaj jest jeden, lub – jak to mówił mistrz Yoda w *Mrocznym widmie*:

Dwóch zawsze ich jest. Nie mniej, nie więcej. Mistrz i jego uczeń.

Jakby nie patrzeć, Kościół jako instytucja/organizacja religijna, czy też zorganizowana społeczność wierzących, zazwyczaj dysponuje większym wachlarzem działań zaradczych, niż niepokorne jednostki. To oznacza, że Kościół raczej nie będzie uciekał przed konfrontacją, co najwyżej może być początkowo zamrożony rozważając przyjęcie strategii „obrony”.

Wcześniej, czy później musi dojść do **konfrontacji**: Kościół vs. heretyk. Dobrze byłoby, aby silniejsza strona zadbała o słabszą stronę, zgodnie ze słowem Jezusa z Nazaretu: „Ojcze, wybac im, bo nie wiedzą co czynią” (Łk 23,34a).

Tym bardziej, że nikt w Kościele nie wie jak potoczą się losy „teraźniejszych” heretyków – **Szawel z Tarsu** (choć nie był heretykiem) był największym prześladowcą chrześcijan w początkowym okresie chrześcijaństwa, a stał się największym apostołem, św. Pawłem.

A nawet, jeśli nie taka przyszłość czeka naszych heretyków, to nadal **nie możemy jednoznacznie skreślić ich przydatności dla Bożego planu**, który obejmuje swoją mądrość szerszy zakres, niż tylko naszą organizację religijną.

Przypomina mi się rozmowa Frodo z Gandalfem:

- (...) Jaka szkoda, że Bilbo nie zadzgał tej poczwary [Golluma – K.P.], skoro miał ku temu okazję! (...) Zastępuje na śmierć.

- Zastępuje. Z pewnością zastępuje. Wielu spośród żyjących zastępuje na śmierć. A niejedyn z tych, którzy umierają, zastępuje na życie. Czy możesz ich nim obdarzyć? Nie bądź więc tak pochopny w ferowaniu wyroków śmierci. Nawet bowiem najmądrzejszy z Mędrców nie wszystko wie. Nie mam wielkiej nadziei na wyleczenie Golluma. Ale ta szansa mimo wszystko istnieje. Zresztą Gollum jest związany z losem Pierścienia. Coś mi mówi, że on jeszcze odegra jakąś rolę, zbawienną albo zgubną – nie wiem – nim się ta cała sprawa skończy. A kiedy nadejdzie ta chwila, może właśnie litość okazana przez Bilba rozstrzygnie o niejednym losie, a przede wszystkim twoim. My w każdym razie nie zabiliśmy Golluma: jest bardzo stary i bardzo nieszczęśliwy.

Nie chciałbym jakiegokolwiek, szanowanego „heretyka” przyrównać do obrazu Tolkienowskiego Golluma, niemniej jednak nie da się ukryć, że w społecznościach religijnych tak właśnie patrzy się na „odszczępieńców”, „wichrzycieli” czy przeciwników Kościoła. Niemniej jednak, **lekcja**, jaką J. R. R. Tolkien daje przez usta **Gandalfa**, ma **wartością ewangeliczną**.

DLACZEGO NIE WIERZĘ W HEREZJĘ?

Słownik Języka Polskiego przyjmuje dwie definicje słowa „herezja”:

- 1. pogląd religijny sprzeczny z dogmatami religii panującej,*
- 2. odstępstwo od powszechnie przyjętego poglądu.*

Owszem, niejednokrotnie można spotkać sytuacje, w których **jednostka sprzeciwia się masom**, społeczeństwu, strukturom społecznym, zwyczajom, porządkowi prawnemu czy religijnemu. W tym właśnie znaczeniu używałem słowa „heretyk” w pierwszym akapicie tekstu.

Jednak mówiąc, iż nie wierzę w herezję odnoszę się nie tyle do słowa, czy zjawiska co raczej do **idei herezji**, samej w sobie. Aby móc coś określić jako herezję najpierw należy dokładnie poznać **dogmat**, a następnie jeszcze posiadać **zdolność porównywania systemów** filozoficznych/religijnych ze sobą. Tymczasem większość wyznawców w Kościołach nie zawsze posiada pełną wiedzę, o własnych (deklarowanych) wierzeniach, rzadko stara się zgłębić poglądy przeciwne (aby przypadkiem nie zachwiać się w swoich przekonaniach), a jeszcze rzadziej posiada wyżej wspomnianą zdolność właściwego porównania różnych systemów przekonań.

Naturalnie, są **teologowie, filozofowie**, a także osoby niezwiązane akademicko z tymi dziedzinami, które wywiązują się z wyżej postawionych wymagań – dlaczego by ich nie spytać kto ma rację: Kościół czy jednostka? Jednak **różne Kościoły i nurty** mają **swoich specjalistów**, zatem to, co słychać zależy od tego, gdzie się ucho przyłoży.

Pamiętajmy o jeszcze jednej możliwej sytuacji – a może to Kościół jest heretycki, a heretyk dokonuje prawowitej, choć rewolucyjnej, reformy wierzeń i patrzenia na świat? Czyż nie na tej zasadzie protestanci (do których i ja się zaliczam) uznają **Marcina Lutra za reformatora**, a nie za heretyka?

Mówiąc, że nie wierzę w herezję mam na myśli to, że **Bóg jeden wie jaka jest Prawda**. My zobligowani jesteśmy do poszukiwania tej Prawdy, a tam, gdzie uzyskujemy odpowiedni stopień pewności – do trwania przy niej. Jednak czy ktokolwiek z ludzi może powiedzieć: *Znam Prawdę?* Albo: *Mam Prawdę?* Zaiste żaden, chyba, że byłoby Bogiem...

Dlatego zaciekli wyznawcy religii powinni ze szczególną **ostrożnością** obchodzić się ze swoimi heretykami, aby przypadkiem kiedyś nie okazało się, że **walczyli z Aniołem Pana**. W tym miejscu przypominają mi się słowa mądrego rabina, nauczyciela Pawła z Tarsu, **Gamaliela**:

Mężowie izraelscy – przemówił do nich – zastanówcie się dobrze, co macie uczynić z tymi ludźmi. Bo niedawno temu wystąpił Teodas, podając się za kogoś niezwykłego. Przyłączyło się do niego około czterystu ludzi, został on zabity, a wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni i ślad po nich zaginął. Potem podczas spisu ludności wystąpił Judasz Galilejczyk i pociągnął lud za sobą. Zginął sam i wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni. Więc i teraz wam mówię: Odstąpcie od tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyacie z Bogiem (Dz 5,35-39a).

Od razu dopowiem, iż **nie twierdę**, że każdy oponent jakiejś doktryny teologicznej jest faktycznie zwiastunem dobrych wieści. Mówię jedynie, że powinniśmy być ostrożni w ferowaniu wyroku i obchodzeniu się z inaczej myślącymi/wierzącymi; **bardzo ostrożni**.

Kto wie, **czy kiedyś nam samym** nie przyjdzie pełnić roli heretyka? Czyż nie tak zaczęła się każda religia, w tym chrześcijaństwo?

A co siejemy, to i zbierzemy.

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski